

#TikTok
MadeMe
ReadIt

The Hardest Fall

W miłości zawsze
możliwa jest
DOGRYWKA



Ella
Maise

Ella Maise

*The
Hardest
Fall*

Tłumaczenie
Piotr Grzegorzewski

JEDNYMSŁOWEM

znak

Kraków 2024

Tytuł oryginału

THE HARDEST FALL by Ella Maisie

Copyright © 2018 by Esra Yaprak. By arrangement with the author.

All rights reserved.

Copyright © for the translation by Piotr Grzegorzewski

Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2024

Cover and Illustrations © Sarah Horgan

Adaptacja okładki

Karolina Korbut

Wydawczyni

Olga Orzeł-Wargaskog

Redaktorka prowadząca

Dorota Trzcinka

Opieka redakcyjna

Sabina Wojtasiak

Przyjęcie tłumaczenia

Dorota Ponikowska

Opracowanie redakcyjne

Słowa na warsztat

Łamanie

Piotr Poniedziałek

Opieka promocyjna

Marta Greczka

ISBN 978-83-240-9823-1

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2024

Druk: Pozkał

*To książka dla tych z Was, które są trochę nieśmiałe
i trochę dziwne (w najlepszy możliwy sposób).
Mam nadzieję, że macie w swoim życiu
kogoś takiego jak Dylan.*

ROZDZIAŁ 2

ZOE

ROK PÓŹNIEJ

Kiedy Dylan Reed zobaczył mnie po raz drugi, próbowałam rozplątać się w powietrzu. Jeśli nie nawiązaliśmy kontaktu wzrokowego, jeśli ja go nie widziałam, to on też nie widział mnie, prawda? Cóż... najwyraźniej nie do końca tak to działa.

Rok wcześniej, kiedy zrobiłam z siebie kompletną idiotkę, nie znałam nawet jego imienia. Dzięki temu łatwiej mi było zapomnieć o całej sprawie. Gdyby był jedynie bezimiennym facetem – trzeba przyznać, że bardzo seksownym – na którego przypadkowo natknęłam się na imprezie w college’u, jakoś przeszłabym nad tym do porządku dziennego. No ale nie był. Jasne, że nie – byłoby za prosto. Facet, którego wybrały dla mnie moje wredne koleżanki z pierwszego roku, okazał się jednym z najlepszych zawodników miejscowej drużyny futbolowej, prawdziwą gwiazdą, jednym z niewielu graczy, którzy mieli szansę dostać się do NFL, co sprawiało, że cieszył się popularnością na całym kampusie. Owszem, to duży kampus, ale nie na tyle, bym mogła unikać chłopaka wiecznie.

Wracałam do domu po długim dniu wypełnionym zajęciami, kiedy go zobaczyłam – a raczej ich, bo szedł z trzema chłopakami.

Wiedziałam, że przynajmniej jeden z nich to jego kolega z drużyny: rozgrywający, Christopher Wilson. Kim byli pozostali dwaj, nie miałam pojęcia. Jednak Christopher Wilson... był naprawdę kimś, jak większość rozgrywających. Wiedziałam o nim to i owo. Na pewno nie tyle, ile chciałabym wiedzieć, ale zawsze coś. Mimo to w tej chwili w ogóle nie zwracałam na niego uwagi. Skupiłam się na osobie idącej obok niego.

Dylan Reed i jego metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Śmiał się z czegoś, co mówili kumple, był jakieś dwanaście, może piętnaście metrów dalej i szedł prosto na mnie.

Zatrzymałam się, po czym znieruchomiałam, gapiąc się na niego. Jakaś dziewczyna wpadła na mnie, przeprosiła, a ja nawet nie zdążyłam zareagować. Stałam jak słup soli pośrodku kampusu i czułam, że krew odpływa mi z twarzy.

Nie chciałam, żeby mnie zobaczył. Nie miałam makijażu i spałam zaledwie trzy godziny. Moje włosy były związane w bardzo niechlujny warkocz, który nawet trudno było uznać za warkocz, ponieważ wyglądał jak po przegranym starciu z wściekłą wroną. Natomiast ciuchy... Nie mogłam sobie przypomnieć, co, do cholery, miałam na sobie, i wołałam nie sprawdzać. Pewnie i tak nie było to nic spektakularnego. Do diabła! Szczerze nie chciałam, żeby mnie znowu zobaczył, koniec kropka.

Dziewięć metrów.

Wpatrując się w niego, straciłam cenne sekundy, które mogłam wykorzystać na ucieczkę – wiedziałam o tym, ponieważ już wcześniej udało mi się skutecznie przysnąć. Tego dnia byłam jednak zbyt oszołomiona, by zrobić cokolwiek poza patrzeniem, jak się zbliża. Może to brak snu sprawił, że utknęłam w tym miejscu, a może to, w jaki sposób chodził, jak poruszały się jego ramiona i...

Otrząśnij się, kobieto!

Wciąż mnie nie widział, z pochyloną głową słuchał swoich kumpli.

Osiem metrów.

Pomyślałam, że jeśli dalej będę tam stała, zamknę oczy i nie będę wykonywała żadnych gwałtownych ruchów, minie mnie i za kilka sekund będzie po wszystkim – kolejny z moich genialnych pomysłów. A może w ogóle mnie nie rozpozna? Szczerze mówiąc, było to całkiem prawdopodobne. Kto wie, ile dziewczyn codziennie rzucało mu się do stóp? Pewnie już następnego dnia zapomniał o wariatce z łazienki na imprezie.

Sześć metrów.

Miał na sobie szarą koszulkę henley z długimi rękawami, która eksponowała jego wielkie ramiona, i kiedy mówię „wielkie”, naprawdę mam to na myśli – to była jedna z rzeczy, które najlepiej pamiętałam z tamtego wieczoru, co mogło mieć coś wspólnego z faktem, że jestem fanką wielkich, silnych ramion, choć niekoniecznie. Te wielkie ramiona przechodziły w naprawdę szerokie barki. Miał też brązowe, krótko przycięte włosy, które nie każdemu by pasowały, ale Dylan Reed... wyglądał w nich bosko. I jeszcze te męskie, znamionujące siłę rysy twarzy. Nie mogłam zobaczyć jego oczu, ale wiedziałam, że są niebieskie – a dokładniej: ciemnoniebieskie jak ocean. Rok wcześniej wpatrywałam się w nie przez kilka długich sekund. Jego linia szczęki była ostra, kości policzkowe mocne, a usta tak pełne, że nie mogłam przestać myśleć o tym, jak by to było poczuć je na swoich wargach.

Pięć metrów.

Jego nos musiał być kiedyś złamany, pamiętałam, że było to coś, co go wyróżniało. Z daleka nie było tego widać, ale jak już mówiłam, wcześniej stałam naprawdę blisko niego, zaledwie przez chwilę patrzyłam mu w oczy, a potem wszędzie, tylko nie w oczy. Ten lekko krzywy nos dodawał jeszcze więcej charakteru jego i tak już doskonałemu wyglądowi.

Podejrzewałam, że łatwo złamać nos, gdy jest się futbolistą. Nie był ładny, nie użyłabym tego słowa. Nie można go nawet nazwać tradycyjnie przystojnym, ale z pewnością miał w sobie to coś.

Charyzmę, pewność siebie. Sprawiał wrażenie silnego, dużego i może trochę szorstkiego, ale przede wszystkim wyglądał solidnie. Tak, to był jeden ze sposobów, w jaki można by opisać Dylana Reeda. Nie mówię nawet, że był solidny w sensie fizycznym, choć i pod tym względem się wyróżniał. O tym facecie po prostu nie można było łatwo zapomnieć.

Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Szeroki uśmiech zaczął powoli znikać z jego twarzy.

Już nie żyję.

Mam dzisiaj same świetne pomysły. Westchnęłam cicho, odwróciłam się i ruszyłam przed siebie, przeklinając w duchu swój los – jak się domyślicie, nie była to najlepsza chwila mojego życia. Wzrok wbiłam w ziemię, a żołądek podszedł mi do gardła. Nie panikuj, drama queen.

– Hej! Ty! Zaczekaj chwilę! Hej!

Nie. Nie zrobię tego. Na wszelki wypadek, gdyby to do mnie krzyczał – a byłam prawie pewna, że tak właśnie jest – zacisnęłam powieki (zupełnie jakby to miało uczynić mnie niewidzialną) i przyspieszyłam, przez co wpadłam na... ludzi. Tak, ludzi – w liczbie mnogiej. No jasne. Jak ktoś ma pecha...

O tyle dobrze, że się nie wywaliłam. Kiedy osoby, na które... hm... wpadłam, spojrzały na mnie szeroko otwartymi oczami, przeprosiłam je pospiesznie.

– Coś ty zrobiła? – wyszeptał jeden z chłopaków, po czym spojrzał wymownie w dół.

Mysząc, że chyba trochę przesadził z reakcją, podążyłam za jego spojrzeniem i odkryłam, że na ziemi leżały nie tylko moje książki, ale także model jakiegoś budynku. Nie był zrobiony z kartonu. To była wielka konstrukcja, tak duża, że musiały ją nieść cztery osoby.

Zupełnie nie pamiętając, dlaczego w ogóle znalazłam się w środku tego zamieszania, upadłam na kolana i sięgnęłam w kierunku pokiereszowanego modelu.

– Przepraszam... Czy mogę jakoś pomóc?

– Nie dotykaj go! – krzyknął ten sam chłopak, który odezwał się chwilę wcześniej, i odepchnął moją rękę, w sumie to mnie wręcz uderzył.

Zaskoczona przyłożyłam dłoń do piersi. Nie zrobił mi krzywdy, ale przypomniałam sobie, że ostatni raz dostałam po łapach w dzieciństwie, gdy mama przyłapała mnie na próbie zwinienia jedzenia ze stołu.

Gdy pozostali chłopcy przykucnęli, by pomóc swojemu towarzyszowi, rozejrzałam się pospiesznie i zobaczyłam, że mamy publiczność. Fajnie. Po prostu super. Zawsze uważałam, że rumieniec wstydu podkreśla moją urodę. Plusem tej sytuacji było to, że nigdzie nie widziałam Dylana Reeda. Od razu zrobiło mi się lepiej. Nie ukrywam, że mi ulżyło.

– Cholera! Wyłamałaś drzwi.

– Przepraszam – powtórzyłam, tym razem nieco ciszej, ale chłopacy wciąż rzucali mi gniewne spojrzenia. Z tego, co widziałam, nie było żadnych realnych szkód, oczywiście poza wspomnianymi drzwiami.

Podczas gdy oni starali się mnie ignorować, próbowałam skupić się na własnych notatkach i książkach rozrzuconych na ziemi. Na szczęście tego dnia zostawiłam aparat w laboratorium, w przeciwnym razie chyba nie miałabym tyle szczęścia, co potrącenie przeze mnie chłopacy ze swoim modelem.

– Naprawdę mam nadzieję, że nie...

Chłopcy zaczęli ostrożnie wstawać, trzymając delikatnie model budynku. Zanim zdążyłam dokończyć zdanie, obrzucili mnie ostatnimi morderczymi spojrzeniami, a potem ominęli i pospiesznie odeszli.

Westchnęłam, nie wstając na razie z kolan. Cóż za wspaniały koniec mojego i tak już kiepskiego dnia.

– Nie zapomnij o tej – powiedział ktoś po mojej prawej stronie.

Ponownie zamarłam, a serce zaczęło mi szybciej bić. Podążyłam wzrokiem za wielką dłonią, która trzymała jedną z moich książek do historii sztuki, po czym omiotłam spojrzeniem szerokie ramiona, by w końcu dotrzeć do rozbawionych oczu Dylana Reeda.

Głosy mijających mnie studentów nagle ucichły. Zamknęłam oczy i zwiesiłam głowę w poczuciu porażki. To tyle, jeśli chodzi o próbę ucieczki.

– Cześć – powiedział. Prosto, łatwo i gładko.

Z bijącym głośno sercem próbowałam wstać, ale straciłam równowagę. Dylan złapał mnie za łokieć i przytrzymał, nim zdążyłam się przewrócić.

– Dziękuję – wymamrotałam, odwracając wzrok od jego twarzy.

Puścił moją rękę i zrobił krok do tyłu. Odchrząknęłam, zupełnie jakby to miało coś zmienić.

– Cześć.

Boże, ale mi było wstyd. Nie dość, że zapytałam, czy mogę go pocałować, podczas gdy gdzieś tam czekała na niego dziewczyna, to jeszcze widziałam jego penis. ... Chociaż akurat to ostatnie nie było takie złe. Wręcz przeciwnie. Podobały mi się ładne penisy. Której z nas się nie podobają? A teraz jeszcze widział, jak stara nowałam studentów architektury. Ile razy miałam zrobić z siebie idiotkę przed tym facetem?

– Cześć – powtórzył, ponownie podając mi książkę.

Wymamrotałam podziękowanie, chwyciłam ją i w końcu uniosłam głowę, by zobaczyć na jego ustach zaraźliwy uśmiech. Całkowicie odmienił jego twarz. Mocne, ostre rysy złagodniały. Jeśli wcześniej wyglądał niesamowicie, to kiedy się uśmiechnął, zapragnęłam być powodem tego uśmiechu i dzięki temu stał się jeszcze bardziej pociągający. Moje usta drgnęły w odpowiedzi i poczułam, jak policzki mi płoną.

– Yyy... Hej.

– Nie zdradziłaś mi swojego imienia – stwierdził, wciąż się uśmiechając.

Oderwałam wzrok od jego zaciekawionego spojrzenia.

– Tak? – Uznałam, że najlepiej będzie udawać, że nie wiem, o czym mówi, dlatego odwróciłam się od niego i ruszyłam przed siebie.

– Pamiętasz mnie, prawda?

Poczułam, że to odpowiedni moment na *power walking* – spalanie kalorii, ucieczkę od ludzi. Nic to jednak nie dało. Szedł za mną i intensywnie się we mnie wpatrywał.

– W zeszłym roku, pamiętasz? Pod koniec pierwszego semestru, na jednej z imprez.

Posłałam mu szybkie, spanikowane spojrzenie, po czym równie szybko odwróciłam wzrok, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że uważnie mi się przygląda.

– Byłem w łazience, kiedy weszłaś i zapytałaś mnie, czy...

– A, teraz pamiętam. – Zoe, ty mały kłamco. – Tak, tak, oczywiście. Cześć. – Mój głos brzmiał ochryple. Zaśmiałam się z zażenowaniem. – W tamtym roku było tyle imprez, że w pierwszej chwili nie mogłam sobie przypomnieć. – Słyszac, co wygaduję, o mało nie przewróciłam oczami. Przez cały rok byłam najwyżej na trzech imprezach. – Co u ciebie?

– Wszystko dobrze, a nawet świetnie, bo w końcu znów się widzimy.

Czy on się ze mnie nabija? Przyspieszyłam kroku. Szedł teraz równo ze mną.

– Dylan – przedstawił się, gdy zrozumiał, że nie zamierzam powiedzieć nic więcej. – Tamtego wieczoru próbowałam cię dogonić, ale jakbyś się rozplynęła w powietrzu. W jednej chwili byłaś tuż obok, a w następnej cię nie było.

Posłałam mu kolejne spojrzenie. Miałam ochotę podkręcić tempo, ale doszłam do wniosku, że gdybym zaczęła biec, byłoby

to jeszcze bardziej żenujące i po prostu dziwne, nie mówiąc o tym, że i tak bez trudu by mnie dogonił.

Wydobyłam z siebie coś pośredniego między śmiechem a kaszlem.

– Cała ja – odparłam z udawaną wesołością. – Jestem, a po chwili mnie nie ma. Jakbym w ogóle nie istniała. – Co za żenujący tekst. – Poza tym wiem, jak się nazywasz. Wszyscy wiedzą. – Przerwałam, by złapać oddech. – Jak się domyślasz, trochę mi wstyd. Właściwie to nawet bardzo. – Dobrze będzie, jeśli nie zwymiotuję na niego w ciągu najbliższych kilku minut.

– Jeśli ja się nie wstydzę, że widziałas mojego...

Posłałam mu spanikowane spojrzenie.

– ...ty też nie masz się czego wstydzić – dokończył szybko i się uśmiechnął. – W każdym razie ja się nie wstydzę.

Jego penis... Widziałam jego penisa i wciąż mogłabym go sobie wyobrazić, gdybym tylko zamknęła oczy. Nie żebym czuła taką potrzebę... Gdybym chciała zobaczyć jakiegoś penisa, mogłabym poprosić mojego chłopaka, żeby mi go pokazał. Tyle że jak dotąd tego nie zrobiłam.

Ton jego głosu sprawił, że spojrzałam na Dylana. Czy musiał o tym wspominać? Dlaczego w ogóle ze mną rozmawiał? Chciał, żebym poczuła się jeszcze gorzej? I gdzie, do cholery, podzieli się jego kumple? Chris i inni? Wykrzywiłam usta w czymś, co, miałam nadzieję, było bliższe uśmiechu niż grymasu, ale dalej milczałam.

– Powiesz mi, jak masz na imię, prawda, Flash? – Rozejrzał się dookoła, a potem przeniósł wzrok z powrotem na mnie. – Udowodniłaś, że jesteś szybka, przyznaję, ale ja też jestem całkiem niezły i teraz, gdy już wiem, na co zwracać uwagę, bez trudu cię złapię.

Cześć, Dylan, to ja, chodzące upokorzenie.

– Flash? – powtórzyłam zdezorientowana.

Uśmiechnął się.

– No wiesz, jesteś, a po chwili cię nie ma – przypomniał moje słowa. – Zupełnie jak Flash.

Odchrząknęłam, próbując zignorować mocne bicie serca. Miałam przezwisko. Właśnie nadał mi przezwisko.

– Zoe.

Znowu ten uśmiech. Dylan powtórzył moje imię kilka razy. Zafascynowana, patrzyłam, jak to robi.

– Zoe. Hm... No dobrze, Zoe.

Kolejny uśmiech. Słodziak.

– Trochę się spieszę... więc...

Nikt jeszcze nie umarł od kilku kłamstw.

– Dalej jesteś nieśmiała, co? – zapytał cicho, a jego uśmiech stał się nieco subtelniejszy.

Przesunęłam warkocz z lewego ramienia na prawe, dochodząc do wniosku, że warto się przed nim odrobinę zasłonić.

– Obawiam się, że to się nie zmieni.

Zaśmiał się, zupełnie jakby domyślił się, że próbuję się ukryć za włosami, po czym rzucił:

– W takim razie już daję ci spokój. I tak muszę wracać na trening. Nie mogę się spóźnić, bo trener skopie mi dupę.

Nasze spojrzenia się spotkały i nagle zupełnie zapomniałam, dlaczego w ogóle próbowałam uciec. Serio byłam rozczarowana, że odchodzi? Jakie to głupie z mojej strony. Odwróć wzrok, Zoe. Nie patrz mu w oczy.

Uniośł rękę, by potrząść kark, i odwrócił wzrok.

– No dobra... Miło było na ciebie wpaść, Zoe. Może kiedyś to powtórzymy?

Uśmiechnęłam się do niego nieco żałośnie, ale milczałam. Nie lubię okłamywać ludzi – nawet nieznanym – jeśli nie muszę. To spotkanie było dla mnie koszmarem, od początku do końca. Jestem pewna, że na moim miejscu czułybyście to samo.

Dylan zatrzymał się, ja natomiast szłam dalej. To był koniec naszej wspólnej drogi, w tym miejscu nasze ścieżki się rozchodziły. Zamknęłam oczy i wzięłam długi, bardzo potrzebny oddech, by oczyścić umysł.

Minęłam niewielki bar, z którego dochodziły zapachy kiepskiej pizzy i kawy. Serce wciąż waliło mi jak oszalałe. Nie mówiąc o tym, że było mi strasznie wstyd. Dlaczego musiałam być tak... rozpaczliwie nieśmiała?

– Zoe?

Jęknęłam głośno. Grupa studentów idących obok obrzuciła mnie zdziwionymi spojrzeniami. W następnej chwili zatrzymałam się i odwróciłam zaciekawiona tym, co ma do powiedzenia. Stał jakieś trzy metry dalej, na środku ruchliwej alejki. Życie studenckie w pigułce – każdy próbował dokąś zdążyć. Jak to się stało, że na nikogo jeszcze nie wpadł i wszyscy się rozchodzili, by go ominąć? Jego uśmiech był coraz szerszy, gdy na niego patrzyłam.

– Co z tym pocałunkiem?

Zmarszczyłam brwi.

– Co... z czym? – wydukałam.

– Może pocałujemy się teraz?

Otworzyłam szeroko oczy i usta, być może też się zakrztusiłam (nie jestem pewna szczegółów). Jedno nie ulegało wątpliwości – w tej chwili nie wyglądałam zbyt ładnie.

Zauważyłam skierowane na mnie oczy, usłyszałam cichy pomruk i moja twarz znów pokryła się rumieńcem. Przytuliłam do siebie książki, jakby mogły mnie ochronić lub powstrzymać przed podejściem do niego, po czym krzyknęłam:

– Przepraszam, ale... mam chłopaka!

– Nie sądzisz, że mogłoby być cudownie?

Zrobił krok w moją stronę. Co za palant.

– Powiedziałam przecież, że mam chłopaka!

I miałam. Naprawdę miałam chłopaka, Zacka. Zoe i Zack – on myślał, że to przeznaczenie. Ja nie za bardzo. Nie był miłością mojego życia ani nikim w tym rodzaju, ale tak, poszliśmy na kilka randek i było całkiem niezłe. Na pewno nie spodobałoby się mu, gdybym nagle pośrodku kampusu zaczęła się całować z jakimś przypadkowym gościem.

– Szczęściara! – krzyknął któryś z przechodniów i zarumieniłam się jeszcze mocniej.

Hej, Boże, proszę, zrób coś. Niech trafi mnie piorun albo co.

– Ach, tak... załapałem. – Dylan ściszył głos. Włożył ręce do kieszeni i zaczął się kołysać, a ja musiałam się zmusić do tego, by znów się na niego nie zacząć gapić. – Nie mamy najlepszego wycucia czasu, co, Flash?

Co mogłam powiedzieć? Skinęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu. Czy w jego oczach zobaczyłam rozczarowanie? I czy w swoim brzuchu poczułam motyle?

Zaczął iść do tyłu, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Do zobaczenia, Zoe. Jak to mówią: do trzech razy sztuka. Może następnym razem się uda.

Raczej wątpię, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Podniosłam tylko rękę i pomachałam mu. Obdarzył mnie szerokim, niedbałym, ale pięknym uśmiechem, zasalutował, a potem odwrócił się i pobiegł. Tak, zdecydowanie dobrze zrobiłam, że przed nim nie uciekałam – dogoniłby mnie w mgnieniu oka.

Za pierwszym razem, gdy się z nim rozstałam, zrobiłam to ze łzami upokorzenia i wstydu spływającymi mi po policzkach. Tym razem... tym razem na mojej twarzy gościł szeroki uśmiech.

ZAWSZE MIAŁAM PECHA.

A KIEDY W POBLIŻU POJAWIAŁ SIĘ
DYLAN REED, WYCHODZIŁAM
NA WYJĄTKOWĄ WARIATKĘ.

Wparowałam mu do łazienki. Usiłowałam go pocałować.
Ostatecznie rzuciłam się na niego z wałkiem do ciasta,
bo myślałam, że jest włamywaczem, a okazało się, że będzie
moim nowym współlokatorem. Ups...

Czy mogłoby być bardziej niezręcznie?

Dylan Reed, **najprzystojniejszy futbolista** na kampusie,
i ja – **totalna niezdara**, która zawsze powie o dwa słowa
za dużo. Po moich licznych wpadkach w jego obecności
nie dawałam nam żadnych szans. Jednak zaprzyjaźniliśmy
się i to jest... jeszcze gorsze. Kiedy widzę, jak robi setną
pompkę na środku naszego salonu, **powtarzam w myślach**
jak mantrę, że jesteśmy tylko kumplami.

Ale coraz częściej zastanawiam się,
czy nie CHCĘ, BY BYŁ KIMŚ WIĘCEJ.
BY PO PROSTU BYŁ MÓJ.

Cena 49,99 zł

ISBN 978-83-240-9823-1



9 788324 098231 >

znak
KSIĘGARNIA

E-book dostępny na
woblink.com

Przeczytaj także

